Nr. 314. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 9 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Propaganda zdrady.

Lwów 8 lipca.

Niepoprawny, choć stary i łysy już grzesznik, ten znany do syta „lampiarz Jerozolimski“ nie ustaje ani na chwilę w swej propagandzie rusofilstwa wśród ludu polskiego. Czyni to słowem i pismem i w każdym numerze swego osławionego organu *Wieńca i Pszczółki*, poświęca bodaj jeden artykuł tej zbrodniczej agitacji na rzecz caratu. Sączy w ten sposób, kropla po kropli, w żyły i krew obałamuconych przezeń szarlatanerją religijno-polityczną włościan, jakby zabójczą truciznę, to fałszywe przekonanie, że jedynem zbawieniem dla naszego ludu, ba! jedyną ostoją dla idei odbudowania Ojczyzny jest Rosja! Nic go to nie obchodzi, że cała prasa polska piętnuje go, jako nikczemne narzędzie carskiej polityki, że całe społeczeństwo — z wyjątkiem owych zbałamuconych przez niego setek, czy może niestety i tysięcy nawet włościan — z wyraźną pogardą odeń się odwraca, jako od zdrajcy, zaprzańca narodowego. On — nadużywając w ohydny sposób powagi kapłańskiej — z kocią flegmą obciera ze swej cynicznej twarzy plwociny moralne, które mu ogół patrjotyczny w oczy ciska i z obłudą szatańską robi minę... męczennika idei. I jak gdyby nigdy nic, w następnym zaraz numerze swej ludowej gazetki, drukuje artykuł, dowodzący wprost, albo ubocznie, że dla chłopa polskiego raj jedyny pod panowaniem cara. *Gutta cavat lapidem* — o tem wie doskonale doświadczony agitator, więc z żelazną konsekwencją systematycznie oswaja czytelników swoich z myślą nowego podziału ziem polskich — na rzecz oczywiście caratu.

W ostatnim np. numerze *WP.* zaaplikował swym chłopom artykuł pt. *„Czy można odbudować Polskę wbrew woli trzech mocarstw?“* do którego wziął niby pochop z ostatnich wypadków tragicznych w Serbji. I pisze tak:

„Gdy teraz Serbowie usunęli jednego, a wybrali drugiego króla — pierwsze pytanie było: „czy na to się zgodzą inne państwa? — a zwłaszcza najbliżsi sąsiedzi?“ A pytano się o to, chociaż Serbja jest już niezależnem królestwem, a wię nie chodziło o tworzenie nowego państwa, ale tylko o zmianę osoby króla. I pewną jest rzeczą, że gdyby sąsiednie państwa nie dopuściły, czy do wyboru innego króla, czy gdyby były nie zgodziły się na osobę wybraną, byłby Piotr I nie siedział dziś na tronie serbskim. Wypadek tedy serbski jest dla nas bardzo pouczający. Przekonywamy się bowiem, że żadna ważniejsza zmiana polityczna nie może się dokonać bez zgody państw eurpejskich, ani żadne nowe państwo nie może powstać wbrew woli państw i monarchów, dziś w naszej części świata rządzących.

Z tego poznajemy, jak bałamucą ci, którzy w nas wmawiają, że „własną siłą“ — i „własną tylko pracą“ wbrew woli wszystkich naszych zaborców, moglibyśmy wskrzesić Polskę i na nowo ją odbudować. Ażeby bowiem tego dokonać, musielibyśmy nietylko złamać i zwyciężyć wszystkich trzech zaborców, ale też mieć za sobą resztę państw europejskich. A że to jest niemożliwem, to każdy zrozumie, kto ma jakie takie pojęcie o politycznych stosunkach świata. A więc skoro Polska nie może powstać wbrew woli zaborców i innych państw naszego świata, to oczywistą jest rzeczą, że musimy się starać o to, abyśmy się oparli o jakieś jedno państwo, o jednego z naszych zaborców — i przy takiej pomocy zdążali do celu, który dla nas wszystkich jest drogim“.

Rzecz naturalna, że tem jednem, jedynem państwem, tym jednym z naszych zaborców, jest w oczach przewrotnego patra tylko Rosja, którą on stale od lat już w swym organie wysławia w oczach ludu, jako dobrodziejkę włościan, jako przyszłą wskrzesicielkę niepodległej *(sic!)* Polski! Jak zgubnie muszą oddziaływać tego rodzaju tendencyjne tyrady znikczemniałego apostaty na niedojrzałe jeszcze umysły wśród ludu, o tem rozpisywać się zbyteczne. Krótko rzekłszy — bezkarnie i zuchwale przygotowuje on w zachodniej części kraju grunt podatny pod ewentualną inwazję kozaków carskich, pod nowy zabór rosyjski, czyli spełnia w biały dzień funkcje agenta rosyjskiego! Bo to nie jest przecie korzystaniem ze swobody konstytucyjnej do objawiania swych poglądów politycznych, lecz zupełnie analogiczną robotą, jak ta, która Olgę Hrabar, Naumowycza i towarzyszy zaprowadziła przed kratki sądowe pod zarzutem zdrady stanu. W tym wypadku zaś ks. Stojałowski dopuszcza się zaprawdę dwojakiej zbrodni: na własnym ludzie, względnie narodzie, wiodąc go w niedźwiedzie łapy nieubłaganego ciemięzcy północnego, no! i na Austrji, od której radby na rzecz Rosji oderwać Galicję.

Z uwagi na tę ostatnią, chytrze a przezornie, nie pisze on wprawdzie w rzeczonym artykule, że naród polski powinien właśnie oprzeć się tylko o Rosję — bo naturalnie popadłby może od razu w niebezpieczny konflikt z prokuratorją państwa — lecz jeśli oto ten artykuł ostatni zestawimy z długim szeregiem enuncjacyj rusofilskich w tejże gazetce, to nie znajdzie się chyba ani jeden Maciek równie naiwny, albo raczej głupi, aby się nie domyślał, o kim tam mowa!

Salwując się jednak dość zręcznie przed prokuratorją państwa, ks. Stojałowski zupełnie nie dba widocznie o resztki jakiejś opinji w swem społeczeństwie,, przekonany zapewne, że ono dalej z politowaniem jeno słuchać będzie jego bredni zdradzieckich, zamiast krzyknąć mu raz głośno w samo ucho: „basta odstępco i sprzedawczyku — bo źle będzie z tobą!“ Drwiąc też sobie, z pogardy ogólnej, sieje on dalej ziarno apostazji narodowej w umysłach i sercach polskiego chłopstwa... zupełnie bezkarnie! To smutne i okropne...

Słuszne skarcenie.

Wczorajszy *Czas* zamieszcza uwagi i powtórzenia godny artykuł p. t. „Napaści i podejrzenia,“ w którym słusznie karci taktykę jednego z pism lwowskich, a zwłaszcza jego korespondenta wiedeńskiego. Panowie ci, dotknięci manją wielkości, uzurpują sobie nietylko prawo robienia wielkich ludzi, co byłoby ostatecznie tylko śmiesznem, ale także prawo justyfikowania tych wszystkich, którzy nie biją czołem przed ich urojoną wielkością. Biorąc asumpt z ostatnich artykułów tego pisma, pisze *Czas:*

„Niektóre dzienniki, nawet bardzo czytane, korzystają z każdej ważniejszej chwili politycznej, aby swoim niechęciom lub nawet nienawiściom dogodzić. Niekiedy widocznem jest nawet, że strzały padają wbrew woli lub bez wiedzy samej redakcji, jedynie skutkiem zbytniego zaufania do korespondenta, który w ten sposób wyzyskuje nieznajomość rzeczy, lub wygodę redakcji.

Jest w tych napaściach, podejrzeniach, insynuacjach, kalumnjach i lichych kombinacjach system. Polega on na tem, że operacji zniesławienia podlegają po kolei wszyscy wybitniejsi politycy, wszyscy wystający ponad zwykłą miarę urzędnicy i posłowie. Autor tych elukubracyj zdradza niejednokrotnie chorobliwą manję podejrzywania wszystkich o czarne intrygi, o poziome pobudki, o działanie wyłącznie z interesu osobistego i t. d. Nikt z wybitniejszych ludzi nie znajduje u niego łaski. Wystarczy być zdolnym, czynnym, ruchliwym, aby się narazić na podejrzenia. Koło polskie, zdaniem tego autora, to klika, to spółka dla własnej korzyści posłów itd.

Dziennik, który tym napaściom użycza swych łamów, szkodzi sprawie publicznej w sposób, nie dający się wprost obliczyć. Prasie takiej zawdzięczamy, że opinja społeczeństwa jest wypaczoną, jeżeli wogóle możemy jeszcze mówić o jakiejś opinji. Niszczy ona doszczętnie powagę i zaufanie do przywódców, osłabia ich, odbiera im siłę, której w obronie naszych interesów potrzebują. Wszak nie potrzeba chyba udowadniać, że napaści te nie mają żadnego związku z krytyką, która jest konieczną, jeżeli jest sprawiedliwą.

Ale i sobie samemu dziennik taki wyrządza szkodę, bo przecież nie podobna przypuścić, aby prędzej później, przynajmniej część czytelników, nie przyszła do przekonania, że te wszystkie historje — to przecież chyba tylko wynik fantazji ich twórcy, lub jego deprawacji! Dziennik traci wówczas zaufanie, którem powinien się cieszyć u swoich czytelników. Publiczność po prostu przestaje wierzyć pismom, coraz głębiej zaś zaczyna się utrwalać w niej przekonanie, że ten lub ów fakt, lub sąd, jest właśnie dlatego nieprawdziwym, że go znalazła w dzienniku.

O ile idzie o pisma, uprawiające wstrętne rzemiosło podejrzeń, życzyć sobie tylko należy, aby ten proces jak najrychlej się skończył i aby pisma te straciły zupełnie kredyt. Ale tymczasem publiczność zostaje bez kierunku, bez busoli, bez uczciwych informacyj.

Ale nie dosyć tego! Nie można się dziwić, jeżeli ludzie, ze wszechmiar nadający się do działania politycznego, cofają się ze sceny publicznej, przejęci wstrętem i obrzydzeniem do tej metody. A ludzi nie mamy chyba do zbytku!“

Emigracja robotników ruskich do Niemiec.

Oświęcim 4 lipca.

(Scena na dworcu. — „Komitet narodny“ i wychodźwo robotników ruskich do Niemiec.— Interwiew i refleksje).

Byłem dziś na dworcu tutejszym świadkiem bardzo charakterystycznej sceny. Przechodząc przez peron, spostrzegłem liczną grupę obdartych i wynędzniałych chłopów, otaczających pełniącego na dworcu służbę komisarza policji i gestykulujących z ożywieniem.

Wszyscy mówili po rusku i wyrzekali głośno na jakiś „komitet“. To zwróciło moją uwagę, przyłączyłem się więc do grupy i jąłem wypytywać o przyczynę wzburzenia. Wyjaśniono mi ją rychło. Włościan tych, pochodzących przeważnie z powiatu rohatyńskiego, wysłał na robotę do Niemiec ruski komitet narodny, mający swą siedzibę we Lwowie, przy ulicy Kurkowej l. 5, a utrzymujący związki ze znanem Biurem rolniczem w Berlinie. Zwabieni hojnie sypanemi obietnicami dobrej zapłaty za pracę lekką i nienatężającą (obiecywano im po 3 i 4 marki dziennie), dali się łatwo nakłonić i poszli „na Saksy“. Tymczasem za przybyciem na miejsce, spotkał ich gruby zawód. Przyjęto ich wprawdzie do roboty, lecz do najcięższej, przy wyrębie lasów (i z płacą od sztuki, t. j. na akord). Przy znanej niewydatności pracy naszych ruskich robotników, było to tyle co nic, bo najlepsi z nich, w pocie czoła dzień cały pracując, zaledwie po jednej marce zarabiać zdołali. Oprócz tego wikt, który im jako przedni zachwalano, okazał się w rzeczywistości tak nędzny, że nawet niewybredne podniebienia chłopskie pogodzić się z nim nie umiały. W dodatku, obchodzono się z nimi nie po ludzku, traktując wprost jak bydło.

— Tam proszę pana — skarżył się jeden — naszego człowieka i za psa nie mają. Co się go naszturkają, co mu nawymyślają, to i wspominać nie ma co, ale jeszcze za byle co szwab taki po gębie bije i w oczy pluje!

— Żeby tak u nas — dodał drugi — toby się człowiek nie dał, albo i do sądu zaskarżył, a tam, Bogu trzeba dziękować, że duszy z ciała nie wypędzą!... Nie ma tam co robić, tak my i uciekli stamtąd po tygodniu, ale nie wszyscy, bo nie każdy miał pieniądze na drogę...

Takich niefortunnych robotników ruskich powraca przez Oświęcim niemal codzień po kilkunastu, a prawie żaden z nich, dobiwszy się do tej stacji granicznej, nie ma już funduszów na dalszą podróż, skąd dla władz tutejszych liczne urastają trudności. Z początku składali się na nich kilka razy tutejsi robotnicy kolejowi, Mazurzy, ale gdy wędrówki nie ustawały, miłosierdzie ustać musiało.

Ciekawem jest, że mimo wszystko, pomimo odstraszających wieści, jakie wracający do domu z sobą przywożą, ruch ruskich robotników, dążących „na Saksy“, nie tylko nie zmniejszył się, lecz przeciwnie wzrósł bardzo znacznie, zwłaszcza w dwu miesiącach ostatnich. Dość powiedzić, że gdy w ciągu czterech pierwszych miesięcy b. r. przejechało przez Oświęcim do Niemiec ogółem nie więcej jak 1992 robotników z ruskich powiatów Galicji (na 11.203 robotników z powiatów polskich), to w maju było już robotników ruskich 1626, a w czerwcu 2841!

To systematyczne zwiększanie się ruskiego wychodźctwa na robotę do Niemiec (i to pomimo najbardziej niesprzyjających warunków), a obok tego widoczne aż nadto zdwojenie gorliwości, z jaką w ostatnich czasach wspomniany już „komitet narodny“ i inni naganiacze ruscy wychodźctwo owe popierać i rozwijać usiłują, nasuwa mimowoli myśl, że dzieje się to w pewnym, z góry ułożonym celu, że powodowane jest z całą świadomością przez decydujące czynniki ruskie.

Nie wiem, jaki jest właściwie ów cel ruskich *dijateli*, mówiłem wszakże dzisiaj z pewną, stosunki naszego kraju dokładnie znającą osobą i otrzymałem wyjaśnienie, iż chodzi nie o co innego, jak o przygotowanie nowego strejku rolnego w Galicji wschodniej.

— Widzi pan — mówił mój interlokutor — strejk zeszłoroczny pouczył menerów ruskich, że chcąc lud, wbrew jego interesom materjalnym, odciągnąć od dworu, potrzeba mu dać jako rekompensatę za utratę zwykłego zarobku, możność zarobkowania gdzie indziej, inaczej strejk siłą faktu sam przez się upaść musi, bo przecież lud ruski jest — ogółem biorąc — bardzo biedny i gdyby mu na czas dłuższy zarobku w dworze nie stało, z głodu chyba ginąćby musiał... Wobec tego, aby strejkującym ułatwić zadanie, uradzono widocznie, wysłać przy nadchodzących żniwach *gros* sił roboczych za granicę. Wobec braku sił roboczych, jaki w kraju przy taktyce tej nastąpić musi, wydarzą się potem najbezczelniejsze żądania pozostałych, i łatwiejszem może być zwycięstwo...

— Przecież tych kilka tysięcy robotników ruskich, o jakie kraj zubożał dotychczas, zaważyć na szali nie może?

— Tak, dotychczas to jeszcze nic, ale sam pan widzisz, że ruch wzmaga się ciągle i systematycznie. Jeżeli pójdzie tak dalej, to niezadługo liczyć będziemy wychodźców na dziesiątki tysięcy i więcej, a to już — zaważy...

Zamyśliłem się po tych słowach.

— A przecież — rzekłem — jeżeli prowodyrzy ruscy istotnie w takim celu, jak pan podaje, wspierają i propagują wśród swych robotników wychodźctwo do Niemiec, zwątpićby należało o ich patrjotyźmie i uczciwych względem własnego ludu intencjach!... Mazurzy, odznaczający się rzutkością, przedsiębiorczością i energją, przywożą niekiedy pieniądze „ze Saksów,“ są całe wsie biedne, dla których ów sezonowy zarobek stanowi podstawę bytu, — każdy jednak kto zna naszych chłopów ruskich i stosunki zarobkowe w Niemczech, pojmie aż nadto dobrze, że wędrówki zagranicę żadnych zysków przynieść im nie mogą. Wrodzone lenistwo, odmienne niż w domu warunki pracy, a wreszcie o wiele niższy niż u Mazurów poziom rozwoju

---

(139)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Śpieszno ci pewno, podstolino, do rozbawionych grona... — odezwał się Zygmunt August. — Idź, a powiedz Bekwarkowi, że dziś słuchać pieśni jego będę...

Kasieńka skłoniła się i odeszła — król i Mniszech patrzyli za nią...

— Uważasz, miłościwy panie, że ma dzisiaj chód inszy, niż zawżdy?

Zygmunt August spojrzał na mówiącego wzrokiem pytającym.

— Słania się! — dokończył Mniszech.

Król ręką po czole powiódł.

— A niechaj miłość wasza przebaczy mi, żem nadszedł... niechcący... Ale, bądź co bądź, w czas przydybałem... Dziwisz się miłościwy panie? — Hm!... a tak łatwo odpowiedź znaleźć...

— Mów, mów — czarny cieniu Zygmunta!... — wycedził król przez zęby.

— Chyliłeś się ku podstolinie, nie pociągając jej — gra mogła być przegrana...

— Dziś tak mi prawisz? — zawołał Zygmunt August. — Dawniej inaczej śpiewałeś. Mam pamięć, że każde słowo twoje powtórzę. Mówiłeś: Mąż tyran, życie utrapione z nim ma. Jejmość podstolinę spotkałem u Spytków na wieczornicy. Była tam i druhna jej. Zwierzały się sobie niewiasty z różnych ciężkości żywota i jam zasłyszał, jako podstolina mówiła o utrapieniach swoich i o tem, że widziała was, najjaśniejszy panie, raz w kościele, drugi raz gród przejeżdżającego, trzeci raz. (Nie pamiętałeś już gdzie...). A mówiąc to dyszała, jak ptak postrzelony, a rumieńce tak tańczyły na twarzy, aż ciebie piekły... Przyjaciółka coś jej szepnęła na ucho, a ona ręką zatuliła jej usta, mówiąc: „A cicho, boś może wymówiła w godzinę złą!... Wiem jeno, że odtąd, gdy Zygmunta Augusta zobaczę, w rumieńcach stawać będę“. Gdzie jej dysząca pierś? gdzie jej rumieńce? gdzie ta godzina zła?.. — zawołał król gromowo. — Płaciłem ci za każdy jej uśmiech dojrzany, za dostrzeżony najlżejszy ślad jej rumieńców. Podskarbi koronny, odbierając wciąż kwity od ciebie, raz spytał mnie był: „Czy wasza królewska mość nie masz zamiaru królestwa całego Mniszchowi darować?..“.

— Wziąłbym, — wtrącił Mniszech.

— Wiem o tem! — odparł król.

— Nie mógłbym się sprzeciwić wo twojej, najjaśniejszy panie!

— A gdybym ci rozkazał na tej gałęzi się obwiesić?

— Spróbuj wydać rozkaz!

— A djabli ciebie wiedzą, czybyś pętfi sobie na szyję nie zarzucił, zręczny lisie, który skoczeniem w bok pytanie moje ominąłeś! — zawołał Zygmunt August.

— Inna rzecz, najjaśniejszy panie — odparł Mniszech — przed przyjaciółką mówić, a inna rzecz przed waszą królewską mością w rumieńcach stawać. Miłować można a bać się; ślad drogi księżycowej rysowany przez waszą królewską mość, jest zawżdy straszny. Płomyk mały przygasi ciąg, jaki od drzwi otwartych przyjdzie, płomień wielki rozpali się jeno. Wasza miłość miarą własnego ognia mierzysz — ja, spokojny obserwator, hamuję zapęd... Dziś dopiero wiew pożądany przeszedł przez serce podstoliny — jutro w rumieńcach stanie, pojutrze...

Urwał i patrzał w twarz króla, na której odbiły się wszystkie pożądania duszy. Oczy świeciły, jak dwie gwiazdy czarne, fala krwi przez koral ust przelewała się, oddychał szybko, aż dygotały złote ogniwa łańcucha.

— Mniszchu! — wyszeptał, za rękę go ujmując i opierając się na niej. — Ogień mam w piersi, ogień w sercu!.. Miłuję ją krwią żył moich, ale i szlachetniejszą cząstką duszy... Tęsknię, gdy jej nie ma, pożądam, gdy jest... Czuję rozkosz pożądań i tęsknot!.. Mniszchu! ona mi musi dać szczęście, jak dziś zapomnienie zgryzot daje!..

— Uspokój się, najjaśniejszy panie, zapamięta ślad księżycowej drogi... — odparł Mniszech.

Słońce ku zachodowi się zbliżało, wieczór był ciepły, las w zadumaniu stał. Po szklanej szybie jeziora śmigały łodzie, brzmiał śpiew, odpowiadały echa senne. Co chwila szklana szyba pryskała i srebrnemi łuskami błyskotały stworzenia wodne. Zdradzieckie wędki raz wraz z kryształowej toni wydobywały trzepocące się karasie, to płotki barwne; jedna tylko panna Zaberezińska nie zważała cale, że jej popławek oddawna pod wodą zniknął, a chwytany potwór jakiś wciągał już wędkę do głębi; wtedy wielkiego krzyku narobiła, ale podwodny jeniec rwał się i z ogromną szybkością strojna w zieleń i kwiecie wędkę unosił na środek jeziora. Ruszono tedy w pogoń łodziami za uciekinierem, pan Żegota pierwszy do wędki dopadł, chwycił i — po walce kilkuminutowej, z trudem wielkim, bo wędka gięła się i bliską złamania była, wydobył poważnych rozmiarów — szczupaka... Tożto gwaru a śmiechu było, bo każdy z poławiaczy karaśkiem, płocią albo okoniem mizernym cieszył się, panna Zaberezińska zaś ostrozębatego szczupaka ułapiła, który, włożony do łodzi, bił się i do krzyku trwożliwe niewiasty zmuszał.

— Czy waćpanna zamysł jaki miała, wędkę zarzucając? — Stańczyk spytał.

A dziewka pokraśniała, co jeszcze większą wesołość wzbudziło i prześladowanie nieszczęśliwej panny Zaberezińskiej.

Wszyscy byli pod niebios promiennym namiotem, nad brzegiem, to na toniach jeziora — i król i królewna, i młodzi i starzy — jeno pani Szczecińska nie wychodziła z namiotu swojego, bo wilgotne opary źle na nią oddziaływały, jezioro śnieżnemi nićmi mgły osnuwać się zaczęło, a polana cała okrywać się bujnemi kroplami rosy. Nieodstępny Gąska siedział u nóg księżny, głowę w tył pochyloną na jej kolanach wsparł i rozmiłowanemi oczyma wpatrzon w twarz staruszki — tak prawił:

— Chcesz bajki — ano! nie poeta wprawdzie ze mnie, bym ci udatnym rymem ją wypowiedział; nie Bekwark, bym palcami po strunach plątał a pieśń zawodził, ale powiem ci jedną baśń, na poły nieprawdziwą, na poły prawdziwą, jedną z tych, które są i których nie ma — bo z rzeczywistością sen się plecie, ni to się coś roi, ni to się coś marzy... a zawżdy serce cierpi — i boli... Był sobie śmieszek pewien, ot! śmieszek do mnie podobny; królewnę piękną miłował, złote warkocze całował, boć wiadomo, że wszystko wolno śmieszkowi... nie prawda, matuś?.. Czasami tulił kraj szaty złocistej lub kwiaty, płomienne róże lub białe jaśminy, na których oczy spoczęły dziewczyny, lub których dotknęły jej usta. Lecz to nie była rozpusta — nie! to nie była rozpusta, matusiu!.. On kochał, jak ziemię miłuje rosa, jak kocha słonko niebiosa, miłował jak rycerz zbroje, jak ja kolana twoje, matusiu! tak on to dziewczę przecudne miłował. Lecz czarów upojon chwilką, zapomniał — wiem to na pewno! że ona była — królewną a on był śmieszkiem tylko. Źle zapominać — źle, źle tak zapominać, matusiu!.. I oto przybył pan możny do dworca — lew złoty błyszczał z proporca, a pod nim księżyc dwurożny; na piersi rycerza blacha świeciła złota — zapewne... Do ślubu powiódł królewnę, a śmieszek śmiał się: cha! cha! cha!.. Cha, cha, matuś! jaka to bajka przedziwna... Cha, cha, cha!.. Ale to jeno w bajce są po ślubie, a ja się już śmieję — cha, cha, cha, cha — cha!..

I zanurzył twarz w fałdy sukni księżnej, a z piersi to łkanie, to płacz wybiegał naprzemian, aż staruszkę przeraził śmiech ten i pytać zaczęła, co baśń ta znaczy? Ale Gąska nie odpowiadał nic, drżał jeno, aż chlipać jak dzieciak począł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

umysłowego, powodować muszą, iż robotnicy ci są za granicą poniewierani i wyzyskiwani, że wracają ztamtąd bez grosza, zmaltretowani moralnie i fizycznie. Trudno uwierzyć, aby rozmaite „komitety“ ruskie nie zdawały sobie z tego sprawy, jeżeli zaś, zdając sobie sprawę z położenia, mimo wszystko dążą do wspomnianego przez pana „celu,“ to gdzież ich miłosierdzie narodowe i etyka?!

— Hm, zapewne... — uśmiechnął się mój towarzysz — zapewne, tylko widzisz pan, jestto stara maksyma, że cel uświęca środki, a przytem, etyka ruska, o ile ją w długiem mojem życiu poznałem, jest zupełnie inną niż polska...

Scena na dworcu i następna rozmowa, dały mi wiele do myślenia. Jakąż wielką nienawiścią pałać muszą ku nam nasi mili pobratymcy, gdy bez wahania skazują setki i tysiące własnego ludu na niedolę i poniewierkę, byle tylko przyczynić się do materjalnego zniszczenia kraju i Polaków!

Zaiste, że wobec ogromu tej bezrozumnej nienawiści, nie przydadzą się na nic; ani żadne perswazje, ani nowe ustępstwa i koncesje... żałuję jednak mocno, że nie miałem ze sobą na oświęcimskim dworcu aparatu fonograficznego, ażeby w dosłownem brzmieniu utrwalić na walcu narzekania i dosadne przekleństwa srodze pokrzywdzonych robotników ruskich. Byłbym spreparowany w ten sposób walec przesłał pod niewątpliwie właściwym adresem: komitetu narodnego we Lwowie...

t. k.

Mały fejleton.

W noc lipcową.

Cicha, wonna, ciepła noc lipcowa.

W letnisku cicho — śpią wszyscy. Ciszę nocną przerywają tylko dźwięki skrzypiec, ulatujące z otwartego okna willi, stojącej na wzgórzu, nad rzeką. Dźwięki unoszą się nad kwiecistemi klombami ogrodu, odbijają się o drzewa parku i giną w szmerze pluszczącej rzeki. Dźwięki smutne, tęskne.

Grajek, blady młodzieniec, siedzi na parapecie okna, oparty o framugę i patrzy rozmarzony w dal oczyma błyszczącemi, jak gwiazdy na niebie nocnem.

Szczupłą, lekką ręką pociąga smyczkiem po strunach, marząc o ostatniej wiośnie. Co to była za wiosna, co za życie cudowne!... Wesołość... natchnienie... miłość... I on, ciężko chory, na śmierć skazany, brał udział w tem życiu!...

Lekarze nie pozwolili mu tańczyć, gdyż skutkiem tej przyjemności, jak wogóle każdego nużącego ruchu, było zawsze męczące bicie serca. Lecz czy mógł wyrzec się szczęścia trzymania „jej“ w objęciach swoich, oddychać wonią jej włosów? Gdyby za nim stała Śmierć sama i mówiła: „Zatańcz choć raz jeden, a będziesz w mej mocy“ — nie wyrzekłby się takiego szczęścia! Czyż mógłby pragnąć innego szczęścia, jak upaść martwym u „jej“ stóp?...

Te wspomnienia... te wspomnienia!... Tańczył, tańczył z „nią“, a jednak żyje dotychczas.

Żyje, ale jak? I w tej chwili czuje to przeklęte bicie serca, które chwilami pozbawia go przytomności...

Opuszcza skrzypce, chwyta za pierś rękoma, z których nie wypuszcza jednak skrzypiec, ani smyczka... Zaciska usta, zamyka oczy... Ach, co za ból, co za cierpienie!..

Na szczęście atak mija, serce powoli zaczyna bić ciszej, spokojniej. Młodzian przez długą chwilę przypatruje się wielkiemu motylowi nocnemu, co wpadł do pokoju i unosi się dokoła zapalonej lampy... Potem podnosi skrzypce... gra walca...

Ach, ten walc! Ten walc!.. Panie wybierały tancerzy... Ona zbliżyła się ku niemu, podała maleńką rączkę... Chwilę tylko wirował z nią, przetańczył dokoła sali... Zatrzymali się, gdyż ona tego żądała... Czuła się znużoną, chciała odpocząć, miała pragnienie...

Zaprowadził ją do bufetu. Wypili po kieliszku wina pienistego, z uśmiechem życzyli sobie wzajem zdrowia, następnie weszli do pokoju, przeznaczonego do odpoczynku. Usiadła na pufie, on obok, na niskim fotelu.

Głowa mu płonęła, serce biło niespokojnie, nierówno. W oczach mieniły mu się tysiące iskier... Nie widział nic, nie widział nawet białej grupy Canowy-Psyche, spowitej w bluszcz, stojącej naprzeciwko na marmurowej konsoli. Widział „ją“ tylko, jej jasne gęste włosy, jej oczy szafirowe, jej usta wiśniowe, jej ramiona białe, jej rączki atłasowe.

Patrzał na nią w milczeniu, wzrokiem pałającym, patrzał, nie odrywając ani na chwilę oczu. Podniósł do ust śliczną białą jej rękę...

Nie protestowała przeciwko temu...

Machinalnie, bezwiednie zsunął się z fotelu i ukląkł przed nią. Wziął obie jej ręce, lekko, pieszczotliwie przyciągnął ją do siebie, patrzał na nią błagalnie. Opuściła nieco główkę, objął ją ramieniem, całował jej czoło, oczy, usta...

Ona odpowiedziała pocałunkiem... Był to słodki, zawrotny, wymarzony sen miłości.

Chwila szczęścia trwała tak długo, jak długo trwał... walc. Muzyka ucichła, pary tańczące opuszczały salon. Ktoś wszedł do pokoju, w którym oni się znajdowali, lecz teraz siedzieli zdaleka od siebie, prowadząc banalną rozmowę.

Wstał, aby ją odprowadzić do salonu, lecz w tej chwili uczuł znów przeklęte bicie serca. Zachwiał się i omało nie upadł. Szczęściem zdążył się oprzeć o poręcz fotelu... Atak minął.

Odprowadził ukochaną do jej matki i sam poszedł do domu. Wolno, bardzo wolno szedł w ciszy nocnej przez aleje, oddychając cudną wonią kwiatów. Rękę przyciskał do piersi, o którą tłukło serce.

Wszedł do swego pokoju, zapalił światło, wyjął skrzypce z futerału, otworzył okno, usiadł na parapecie i począł grać cicho...

Rozległy się dźwięki walca, tego samego walca, który kapela grała tam, w sali balowej, lecz ten walc brzmiał teraz zupełnie inaczej.

Brzmiał tęskno, rozpaczliwie, jak ból, którego zagłuszyć nie ma sposobu, ni sił...

Od rzeki świeży wiaterek płynie, chłodzi rozpalone, pałające czoło grajka. Ból nie ustaje... Wstanie, zamknie okno, zażyje kropli i położy się na otomanie,.. Zapóźno! Znów atak, znów bicie serca, lecz silniejsze, nielitościwsze, okrutniejsze, aniżeli kiedykolwiek, niewymowne...

Czuje, że ziemia usuwa się z pod jego stóp, że leci w przepaść nieznaną, głową w dół... Pada ciężko na ziemię. Ze zdrętwiałych rąk wysuwają się skrzypce i smyczek... Smyczek pada z hałasem na podłogę, skrzypce lecą w ciemność do ogrodu. Spadły z jękiem żałośnym...

Teraz już w letnisku cisza głęboka, zupełna. Pod oknem leży szczęśliwy, kochający i kochany, z sercem pękniętem, sztywny, nieruchomy, już stygnący.

Cicho... Wielki motyl, co krążył dokoła lampy, opalił już skrzydła i leży martwy na białym obrusie stołu.

Cicha, wonna, ciepła noc lipcowa...

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pochmurno.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 9 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym są między innemi następujące sprawy: Rozpisanie konkursu na wakujące posady konceptowe; wykupno tramwaju konnego; sprawa kolei Zakopane-Swinnica; udzielenie subwencji bursie im. Kościuszki; założenie szkoły keramicznej we Lwowie; ustawowe unormowanie płac nauczycielskich we Lwowie; wydzierżawienie folwarku Skniłówek; sprawa pomnika Konstytucji Trzeciego maja itd.

Z życia towarzyskiego. We czwartek dnia 9 bm. o godzinie 11-ej przed południem, odbędzie się we Lwowie w kościele archikatedralnym ślub panny Marji Stroynowskiej, córki znanego lekarza i dyrektora Kasy oszczędności p. Edwarda Stroynowskiego i Marji z Kiselków, z panem Józefem Pomiankowskim, majorem sztabu generalnego i *attaché* przy poselstwie austro-węgierskiem w Belgradzie.

Opróżnienie Wawelu. Przed kilku tygodniami odniósł się wydział krajowy do ministerstwa wojny z prośbą, by nowe wojskowe budowle, spowodowane opróżnieniem Wawelu, oddane były do wykonania krajowym tylko przedsiębiorcom. Ministerstwo odpowiedziało, że rozdanie robót nastąpi na podstawie licytacji ofertowej, w każdym razie jednak w kontrakcie z przedsiębiorcą zamieszczony zostanie warunek, że przy budowie zajęci być mają wyłącznie krajowi tylko robotnicy, do budowy zaś krajowe tylko użyte być winny materjały.

Lustracje starostw. W tych dniach odbyła się lustracja starostw w Bóbrce, Ropczycach i Gorlicach. Lustrację w Bóbrce przeprowadził radca dwora, hr. Łoś, dwóch zaś innych radca namiestnictwa, Czeżowski.

Zabawa ogrodowa. „Kółko zabawowe drukarzy lwowskich“ urządza w niedzielę dnia 12 lipca br. na dochód budowy własnego domu w ogrodzie Stow. „Skała“, przy ulicy Mickiewicza l. 28, zabawę ogrodową i przedstawienie amatorskie. Wstęp na zabawę i przedstawienie 30 ct. od osoby Bilet familijny na 4 osoby 90 ct. Dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Chorągiew wywieszona w lokalu Tow. drukarskiego ul. Łyczakowska l. 14 i w lokalu Ochotniczej straży ogniowej Rynek 27, oznajmiać będzie odbycie się zabawy. Początek zabawy o godzinie ½4 popołudniu.

Kłamstwa „Diła“. Przed kilku dniami *Diło* doniosło, iż w Wierzbicy, w pow. rawskim wybuchł strejk chłopski. Wiadomość ta, jak wogóle wszystkie notatki o strejkach, podawane przez *Diło*, okazała się fałszywa, gdyż w Wierzbicy nie było żadnego strejku. *Diło* wiadomości te, choć jest przekonane o ich nieprawdzie, zamieszcza z rozmysłu, gdyż agitatorowie strejkowi po wsiach, powodując się na te doniesienia, namawiają chłopów do strejku, wzywając ich aby szli za przykładem tych, którzy już strejkują. Chłopi wierzą w drukowane słowo i na to właśnie licząc *Diło* co tygodnia prawie puszcza w świat sensacyjną plotkę o wybuchu strejku w którejś z miejscowości. Później prostuje je wprawdzie, ale agitatorowie numeru tego włościanom już nie pokazują. Prawdziwa zaś radość panuje wśród agitatorów, jeśli na lep *Diła* pójdzie które z pism polskich i powtórzy notatkę o strejku. Wówczas agitatorowie podwajają swoją czynność, pokazują chłopom ów polski dziennik i podstępnie tłómaczą im, że powinni strejkować, skoro już nawet pisma polskie piszą o strejkach w tych gminach. Na szczęście agitacje te dotychczas nie dały posiewu, gdyż chłopi odczuli boleśnie na swej skórze strejk zeszłoroczny i nie mają ochoty do nowego strejku. Napiętnować atoli należy postępowanie *Diła*, które wszelkiemi siłami stara się popchnąć chłopów znów w nieszczęście, tak jak popchnął ich już „Komitet narodowy“ wysyłając chłopów ruskich na zarobek do Prus. Na pierwszej kolumnie zamieściliśmy o tem korespondencję z Oświęcimia.

Z kolonji rymanowskiej. Komitet kolonji rymanowskiej zawiadamia interesowanych, że wiadomości o przyjęciu lub nieprzyjęciu dzieci, rozesłane zostały w połowie czerwca, kto nie otrzymał niech reklamuje na poczcie. Informacji udzieli dr. Żuliński. Piekarska 28 między 3 a 4 popołudniu.

Z naszych zdrojowisk. Do Szczawnicy przybyło w czasie od 20 czerwca do 1 lipca 215 drużyn, (276 osób). Po doliczeniu przybyłych poprzednio gości, okaże się, że w Szczawnicy bawi obecnie na kuracji 589 osób (455 drużyn).

Echa zderzenia się pociągów w Muninie. W przemyskim sądzie odbyła się onegdaj rozprawa karna przeciw urzędnikowi ruchu i zwrotniczemu na stacji kolejowej w Muninie pod Jarosławiem, oskarżonym o zaniechanie należytej uwagi przy ustawieniu zwrotnic, czem spowodowali zderzenie się dwu towarowych pociągów, przyczem trzy osoby ze służby kolejowej odniosły ciężkie uszkodzenia i kilka wagonów zostało zgruchotanych. Po przeprowadzonej rozprawie, obaj oskarżeni zostali uwolnieni, a to na podstawie orzeczenia lekarzy, których zdaniem, obwinieni pozostając w dniu krytycznym bez przerwy 12 godzin z rzędu w służbie, takiemu ulegli znużeniu i rozstrojeniu, że za swe czynności odpowiedzialni być nie mogą.

Polacy zagranicą. Rodaczka nasza, panna Zofja Marcinkowska z Poznania, złożyła po dwuletnim pobycie w zakładzie Notre-Dame w Albi, w południowej Francji, egzamin rządowy na nauczycielkę.

Egzamin doktorski na wydziale nauk społecznych uniwersytetu monachijskiego zdał pan Bogdan Amrogowicz, dziedzic Rzeszynka.

W sprawie wychodźtwa do Ameryki rząd Stanów Zjednoczonych wysłał umyślnego delegata do Europy, który ma tutaj zbadać przyczynę wzrostu liczby wychodźców w ostatnich czasach. Delegat, Markus Bran, urodzony na Węgrzech, mieszkał wiele lat w Ameryce. Z polecenia rządu zwiedził już Wiedeń i Peszt, gdzie otrzymał od rządu węgierskiego wiele materjału, zwłaszcza o agentach, wyzyskujących lud prosty. Obecnie delegat wybrał się do Krakowa celem zbadania wychodźtwa galicyjskiego i w ogóle polskiego.

Znowu kawał ziemi ojczystej wrócił w ręce polskie. Jak donoszą do *Dziennika Kujawskiego*, p. Szwarc z Kruświcy kupił za pośrednictwem p. Maksymiljana Fiebiga w Strzelnie folwark Laskowo od p. Herbsta za 111.000 marek.

Oberwanie chmury. Z Białej donoszą: Ubiegłej niedzieli srożyła się burza nad Bielskiem i Białą i nastąpiło oberwanie się chmury. Część miasta przez którą przepływa rzeczka w ciągu kilku minut wezbrała na 2 m. wysoko. Kanały przepełniły się wodą a woda płynęła strumieniem po ulicach. Zalało mieszkania nisko położone oraz tor kolejowy, tak, że pociągi kursowały ze znacznem spóźnieniem. Linja Bielsko-Cieszyn jest przerwaną. Pola i łąki w bliskości Białej stoją pod wodą. Szkoda nieobliczona jeszcze dotąd, ale w każdym razie jest znaczna.

Mniemany cud. We wsi Bożejowo pow. łomżyńskiego rosło stare drzewo, mocno już w środku spróchniałe. Przechodząc przez otwór, promienie słoneczne rzucają światło na tylną ścianę, od której następnie odbijają się, co czyni wrażenie, jak gdyby drzewo w tem miejscu promieniowało. Lud okoliczny — piszą *Echa płocko-łomżyńskie* — upatrzył sobie w tem blasku oblicze Matki Boskiej i ogłosił drzewo za cudowne. Puszczona w okolicy wieść szybko się rozniosła, tak, że wkrótce u drzewa owego zbierały się gromadki pobożnych, które stale rosły liczebnie. Wieści doszły do wiadomości proboszcza w Wiznie, który, po przybyciu na owo rzekomo cudowne miejsce, wyjaśnił ludowi przyczynę blasku, odbijającego od drzewa. Ale wyjaśnienia nie przekonały ludu i przybywające tłumy wciąż rosły. Wreszcie właściciel wsi postanowił ściąć drzewo. Lecz lud upatrzył już sobie znowu drugie drzewo i przenosi na nie swoje przywidzenia.

W Rzymie zmarł onegdaj w 73 roku życia hr. Campello. Był on biskupem włoskich starokatolików, a przed trzema miesiącami powrócił na łono Kościoła rz. kat., co swego czasu wywołało ogromną sensację.

O nowym parlamencie niemieckim podają dzienniki berlińskie następujące statystyczne szczegóły: Zasiada w nim 92 właścicieli dóbr i rolników (a z tych przypada 41 na oba stronnictwa konserwatywne). Prawników jest 51 (w poprzednim parlamencie było ich 111). Redaktorów, dziennikarzy, literatów 50 (o 10 więcej, niż w poprzednim parlamencie), a z tych tych 24 przypada na stronnictwo socjalno-demokratyczne. Liczba herbowych posłów zmniejsza się od r. 1890 stale. Wówczas było ich 126, w 1893 roku 102, w roku 1898 tylko 83, a obecnie 71. Starokonserwatywne stronnictwo liczące 54 członków posiada w swoich szeregach 31 herbowych, centrum na 101 członków 10, niemieckie stronnictwo państwowe na 19 członków 5, narodowo-liberalne tylko 3, Koło polskie 12, Welfowie 4 (wszystkich posłów tej frakcji jest 5), wreszcie antisemici, dzicy i socjalni-demokraci po 2.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +20·0, Pola +22·0, Budapeszt +20·0, Florencja +21·0, Biarritz +18·0 Paryż +16·0, Monachjum +18·0, Berlin +18·0, Memel +18·0, Wilno +16·0, Bregencja +15·0, Gorycja +20·0, Rzym +21·0, Petersburg +14·0, Moskwa +17·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +24·0, Nizza +20·0.

Minimum ciśnienia powietrza, które onegdaj wyłoniło się na północnym-zachodzie, posunęło się szybko ku południowemu-wschodowi, aż ponad zachodnią stronę morza Północnego, a równocześnie rozszerzyło się niskie ciśnienie ku Europie środkowej. Na północnym stoku spadły wcale obfite deszcze, zresztą pogoda tylko częściowo pochmurna, sucha i bardzo ciepła. Onegdaj obserwowano częste burze. Na razie częściowo zachmurzenie, gorąco, następnie niepogoda.

Z kraju.

Bóbrka. *(Nekrologja. — Szkarlatyna. — Nasze stosunki sanitarne.)* Bardzo smutne wrażenie wywołała w powiecie śmierć marszałka rady powiatowej bobreckiej, Witołda Niezabitowskiego. Umarł on nagle w Truskawcu, dokąd przed 2 tygodniami wyjechał na kurację. Był to jeden z najzacniejszych ludzi w powiecie, prawy Polak i obywatel kraju, zostawił więc po sobie żal szczery, który jest jedyną pociechą wdowy i 5 nieletnich dzieci.

Sprowadzenie zwłok nastąpi we czwartek, a cały pogrzeb odbędzie się kosztem powiatu, jak to jednogłośnie na posiedzeniu wydziału uchwalono.

Tej samej nocy zmarła p. Leonowa Zwolska, właścicielka Bryniec Zagórnych, matrona cnót wielkich, powszechnie kochana przez wszystkich, zwłaszcza lud wiejski, mający w niej dobrodziejkę i opiekunkę najlepszą.

W mieście ukazuje się szkarlatyna; kilkoro dzieci bardzo prędko zmarło. Ale nic dziwnego, że tak ciężka choroba się szerzy, kiedy nikomu na myśl nie przychodzi wziąć się do jej stłumienia. Lekarza miejskiego nie ma, bo pełniący te czynności chirurg, wcale się stosunkami zdrowotnymi nie zajmuje i uważa tę posadę jako dodatek pieniężny, nie wymagający pracy. Nowy znów lekarz powiatowy, objąwszy zabagnione sprawy zdrowia publicznego, mimo woli i chęci, a pracy, rady sobie dać od razu nie może. A czas już jest, by te w najwyższym stopniu anormalne stosunki jak najrychlej usunąć.

Brzeżany. *(Przeglądowa wystawa przemysłu krajowego).* Dnia 7 lipca na walnem zebraniu obywateli miejscowych i zamiejscowych postanowionem zostało definitywnie urządzenie przeglądowej wystawy przemysłu krajowego z początkiem października br. Na protektorów mają być uproszeni: prezes krajowego związku przemysłowego i poseł na sejm hr. Stanisław Mycielski i hr. Jakóbowa Potocka żona właściciela Brzeżańszczyzny. Prezydjum stanowią prezes rady powiatowej i poseł na sejm p. Kazimierz Traczewski, burmistrz miasta dr. Albert Zauderer i adwokat-poseł na sejm dr. Stanisław Schaetzel. Kierownictwo techniczne i administracyjne wystawy poruczono pp. Szczęsnemu Barzykowskiemu inżynierowi krajowemu, Henrykowi Stoyowi starszemu inżynierowi powiatowemu i Stanisławowi Wiszniewskiemu agentowi krak. tow. wzaj. ubezp.

W najbliższych dniach ogłoszoną zostanie w dziennikach do kraj. wytwórców i przemysłowców w sprawie obesłania wystawy swojemi wyrobami i towarami.

Wystawa ta, która ma nam dać obraz wytwórczości przemysłowej w kraju, może przekona wreszcie społeczeństwo nasze do wyrobó w krajowych — co do których kierowaliśmy się dotąd niedowierzaniem i uprzedzeniem i może stworzy u nas pomyślniejszą dobę dla zbytu stałego wytworów przemysłu krajowego — co daj Boże!

Radzibyśmy, ażeby powodzenie naszej wystawy, którego jesteśmy z góry pewni, zachęciło inne miasta do urządzenia u siebie takich wystaw przeglądowych. W ten sposób reklamowany, zdobyłby sobie przemysł krajowy rychło u nas prawo obywatelstwa, a obcy komiwojażery nie odwiedzaliby tak licznie Galicję, jako swoją ziemię złotodajną. *Waleń.*

Jarosław. *(Wypadek).* Mimo tablicy ostrzegającej, żołnierz 40 pp. Paweł Trafidło, wlazł do rzeki Sanu w miejscu niezwykle głębokiem i począł tonąć. Widząc to drugi szeregowiec tego samego pułku, Jan Kędzior, pospieszył towarzyszowi z pomocą, ale i sam niebawem znalazł się w niebezpieczeństwie utraty życia, gdyż Trafidło wpił mu się paznogciami w ramiona i tamował wszelkie ruchy. Przypadkowo nadpłynął krypą wioślarz Michał Goryl i obydwóch żołnierzy ocalił.

(Napad). Córkę strażnika polnego z Pełkiń, szesnastoletnią Annę Malec, idącą 5 bm., napadł jakiś porządnie ubrany, jadący powozem młodzieniec, powalił na ziemię i obrabował z gotowizny, którą przy sobie miała, zerwał z niej dużą chustkę i wraz z woźnicą szybko dalej pojechał. Działo się to na drodze między Olchową a Makowiskiem pod Jarosławiem. Poszukiwania policji i żandarmerji dotąd nie wykryły sprawcy, poszkodowana zaś rozchorowała się z przerażenia.

(Kradzież). Z kradzieży popełnionej na szkodę kapitana generalnego sztabu w Przemyślu p. Müllera, pochodzące rzeczy, jako czako artylerzyckie i liczne suknie damskie, znaleziono ukryte u dozorczyni domu w Jarosławiu, która widocznie trudniła się przechowywaniem rzeczy gdzieindziej kradzionych.

(„Gwiazda“). Ubiegłej niedzieli odbył się tu festyn na dochód funduszu budowy własnego domu Towarzystwa „Gwiazdy“. Obecnością swą zaszczycił zabawę książę Władysław Czartoryski z rodziną i zasilił zakupnem znacznej ilości losów loterji fantowej kasę Towarzystwa. Dochód przenosi sumę 2.000 koron.

Jaworów. *(Piorun).* Przedwczoraj po południu, w czasie gwałtownej burzy, uderzył piorun na targowicy miejskiej, jedną osobę zabił, a 6 poraził ciężko.

Krakowiec. *(Pożar).* Onegdaj wybuchł tutaj w stajni Jana i Marji Dubików pożar, który szerząc się z niesłychaną szybkością zniszczył w kilka godzin 15 budynków. Szkoda wynosi około 13.000 koron i zaledwie w jednej trzeciej części była ubezpieczoną. Podejrzanych o podpalenie Dmytra Strusia i Parankę Siekanda aresztowała żandarmerja.

Narajów. *(Dwoje dzieci żywcem spalone).* W naszem miasteczku wybuchł dnia 1 bm. około godziny 5 po południu pożar na probostwie gr. kat. Ogień, dzięki energicznej akcji ratunkowej miejscowej straży pożarnej zniszczył tylko sześć budynków gospodarskich, łącznej wartości około 4560 koron. W płomieniach stodoły zginęło dwoje dzieci, dwuletnia córeczka i siedmioletni syn włościanina Antoniego Bojki. Powodem wybuchu pożaru było według wszelkiego prawdopodobieństwa bawienie się dzieci zapałkami.

Nowy Sącz. *(Zamordowanie babki przez wnuka).* We wsi Frycowy pod Nowym Sączem, 15 letni Franciszek Szeptak zamordował onegdaj siekierą swą 60 letnią babkę, Marję Wróblową. Powód strasznego czynu na razie niewiadomy.

Sanok. *(Fatalny wypadek).* Zdarzył się tu przed kilku dniami przykry wypadek, który spowodował śmierć dziecka.

Polecono mianowicie kilkuletniemu synowi budnika kolejowego, paść krowę. Ten dla pewności czy z nierozwagi, opasał się sznurem, do którego była uwiązana krowa. Nagle z niewiadomej przyczyny rozpoczęła ta szalone harce po pastwisku, a chłopak, który nie zdążył sznura zerwać, został śmiertelnie stratowany.

Zakopane. *(Pogoda. — Goście. — Willa Jutrzenka dla amatora).* Nareszcie po tylu dniach słoty, zabłysnęła choć trochę pogoda. Ożywcze ciepło objęło przyrodę i ludzi; wszystko też wygląda piękniej, weselej. I ruch znacznie się zwiększył. Każdy pociąg pełny po brzegi, przywozi nowych gości, głównie z Królestwa, tak, że już dziś wyszukanie mieszkania odpowiedniego, sprawia znaczne trudności. Kto miałby chęć osiedlić się u stóp Tatr, tego zainteresuje wiadomość o wystawionej na sprzedaż, pięknej, przed trzema laty stylowo zbudowanej, willi „Jutrzenka“. Położona w miejscu słonecznem, z rozległym widokiem na cały łańcuch Tatr, otoczona do tego obszernym placem, na którym jeszcze kilka budynków stanąć by mogło, składa się z 15 pokoi urządzonych i na przezimowanie, łazienek, kuchni etc. Z powodu, że właścicielka opuszcza Zakopane, przeto w dniu 8 sierpnia odbędzie się dobrowolny publiczny przetarg, który przeprowadzi urząd gminny w Zakopanem. Wartość szacunkowa „Jutrzenki“ wraz z gruntem i urządzeniem wewnętrznem, wynosi 90.000 koron, na przetargu zaś wywołaną zostanie cena 60.000 koron. Piszę o tem, bo jest rzecz nowa w Zakopanem, a willa istotnie ładna.

Złoczów. *(Pożar).* W gminie Jackowcach, tutejszego powiatu, zniszczył w tych dniach pożar, 24 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 26.000 kor. Szkoda jest prawie w całości ubezpieczona.

---

* **Zegarek srebrny tulski** damski znaleziony wczoraj wieczorem między ulicą Sykstuską, Kawiarnią wiedeńską, odebrać sobie może poszkodowany u p. Teodora Seńkowa, ul. Nabielaka l. 27.

* **Klub urzędników** poczt i telegrafów urządza w sobotę dnia 11 lipca b. r. wycieczkę z tańcami w Lesienicach (browar Grunda). Początek o godzinie 6 wieczorem.

* **Konkursy.** Urząd gminny w Jagielnicy ogłasza z terminem do 20 lipca konkurs na posadę sekretarza gminnego, z roczną płacą 600 kor.

Wydział rady powiatowej w Kołomyi rozpisał z terminem do dnia 15 sierpnia konkurs na posadę rachmistrza z płacą roczną 1800 koron, dodatkiem aktywalnym w kwocie 320 koron i prawem do dwóch pięcioleci po 100 kor.

* **W sprawie emerytury dla lekarzy okręgowych.** Aby zapobiedz zwłoce na czas nieograniczony w przyznaniu emerytury dla lekarzy okręgowych — prosił mnie jeden z wybitnych posłów o dostarczenie mu pewnych materjałów statystycznych. W tym celu upraszam lekarzy okręgowych, aby każdy z nich raczył przysłać mi pod wskazanym adresem jak najrychlej następujące dane:

1. Jaka jest pensja i ryczałt na objazdy?
2. Ile przeciętnie jest bezpłatnych wizyt (dla ubogich) w ciągu roku? w tem ile: a) bezpłatnych wypadków pomocy położniczej? b) operacyj chirurgicznych.
3. W stosunku do ryczałtu po ile koron wypada jeden bezpłatny wyjazd (w celu leczenia ubogich, szczepienia, do nagłych wypadków, przy urzędowych objazdach i t. p.), a po ile koron wypada jeden myriametr?
4. Inne dane statystyczne w dotyczącym okręgu świadczące o postępie asanacji przy współudziale lekarza okręgowego (o ile dadzą się ująć w cyfry).

Ze względu na czas potrzebny do uporządkowania materjału upraszam o jak najrychlejsze przesyłanie mi odpowiedzi.

Dr. Z.

lekarz okr. w Szczurowicach koło Brodów.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla chorego chłopczyny (syna Marji P.) na wyjazd w górską okolicę, złożyła uczenica IV. kl. szkoły im. Staszica H. Z. 50 hal.

Dla W. Studnickiej, złożyli: uczenica IV. kl. szkoły im. Staszica H. Z. 50 hal., O. ze Lwowa 1 kor., Emilja B. 2 kor., I. ze Lwowa 1 kor.

Zmarli:

W Zakopanem zmarła Julja z Górskich Karska, corka ś. p. Konstantego i Julji z ks. Golicynów.

W Czerniowcach zmarła Apolonja Wierzbiańska, wdowa po kontrolorze stadnin wojskowych, w 70 r. życia.

W Łańcucie zmarła dnia 2 b. m. Seweryna z Bilewiczów Ościsławska, wdowa po ś. p. Janie Ościsławskim, radcy sądu kraj. we Lwowie.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Wesoła dwójka“. operetka w 3 aktach Ziehrer'a.

Jutro we czwartek „Wesoły inwalida“, operetka w 3 aktach Edm. Eysler'a.

W piątek nie ma przedstawienia.

W sobotę „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

W niedzielę „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek 9 lipca „Wieczór śmiechu“. Czwarty gościnny występ pani Adolfiny Zimajerowej. W program wchodzą: „Łapka na myszy“, farsa w 1 akcie z francuskiego; „Laleczka“, kuplety z operetki „Błazen królewski“, odśpiewa pani Zimajerowa; „Monolog dyletanta“, wygłosi p. Lipczyński; „Maturzystka“, kuplety z francuskiego, odśpiewa pani Zimajerowa; zakończy „Marcowy kawaler“, komedja w 1 akcie Blizińskiego z p. Zimajerową w roli Pawłowej.

W sobotę, 11 lipca, „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach Krumłowskiego, z panią Zimajerową w roli „Mańki“.

W niedzielę, 12 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Rewizor z Petersburga“, komedja w 5 aktach Gogola.

Z teatru ludowego. Młoda instytucja lwowskiego teatru ludowego, w letniej swej siedzibie przy ul. Kochanowskiego, cieszy się, jak dotychczas, stale sympatją publiczności. Od kilku dni, od kiedy na afiszach teatru ludowego (zbyt skąpo niestety na murach miasta rozlepionych) pojawia się atrakcyjne nazwisko Adolfiny Zimajer, audytorjum bywa na każdem przedstawieniu silnie obsadzone. Tak było i na wczorajszej farsie Kaz. Glińskiego „Szaławiła“. Niestety, nie możemy teatrowi ludowemu poświęcać — ze względu na brak miejsca — obszernych, motywowanych recenzyj, wszakże parę uwag uczynić musimy. Przedewszystkiem wybór tego rodzaju sztuk jak „Szaławiła“, opartych w gruncie rzeczy na temacie dość śliskim, nie zdaje nam się odpowiednim dla teatru „ludowego“. Następnie, farsy tego rodzaju, co wczoraj przedstawiana, wymagają bezwzględnie dobrych, rutynowanych artystów, oraz iście „szalonego“ tempa gry, a to dlatego, aby widzowi nie dać poprostu czasu do zastanawiania się nad najróżnorodniejszemi nieprawdopodobnemi sytuacjami, z jakich cała sztuka od początku do końca się składa. Owóż rozwlekłe tempo, brak tej szalonej werwy (u nowicjuszów scenicznych zresztą całkiem naturalny), musiały wczoraj razić, tembardziej, gdy obok prymitywnych usiłowań sympatycznych zresztą naszych „ludowców“ — miało się przed oczyma ostatni, że tak powiemy, wyraz rutyny scenicznej w osobie znakomitej „Zimajerki“. Dlatego, zdaniem naszem, dyrekcja — jeżeli już ryzykuje wystawianie takich sztuk, jak „Szaławiła“ z udziałem p. Zimajerowej, — powinna je tak przygotować, aby przy współudziale tych sił, jakie ma do dyspozycji, dać obraz scenicznego życia, przynajmniej do pewnego stopnia jednolity i choć trochę złudę prawdy dający.

Po tych uwagach przyznać jednak należy występującym wczoraj siłom dużo dobrej chęci. Na szczególniejsze wyróżnienie zasługują panie

Modzelewska (w roli spiewaczki Adeliny), tudzież Olska i Olańska, która ujawniła dużo zadatków talentu do ról komiczno-charakterystycznych. Główną rolę „szaławiły“ grał p. Pilarski, a choć grał ją z dużą chwilami werwą, nie zdaje nam się, aby ta rola była ze względów czysto formalnych dla niego odpowiednią. Na pochlebną wzmiankę zasługuje ładna wystawa buduaru aktorki w 4 odsłonie sztuki. *(R. P.)*.

„W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego“. Księga pamiątkowa już opuściła prasę. — Składa się ona z $35\frac{1}{2}$ arkuszy druku i zawiera 23 dokumenty, jakoteż prace 85 autorów. Z obecnem ogłoszeniem prenumerata ustaje, a za kilka dni książkę będzie można nabyć w każdej księgarni po cenie 3 kor. za egzemplarz. Skład główny w księgarni pana H. Altenberga we Lwowie. Rozsyłanie zamówień już się rozpoczęło.

„Opowiadanie Bartosza Grzymały“, taki ma tytuł 238 książeczka, wydana nakładem „Wydawnictwa dziełek ludowych“, a napisana przez pana Juljana Nowakowskiego. Wytrawny pedagog, literacko wykształcony pisarz, a przedewszystkiem człowiek, który swój zawód nauczycielski ukochał, czując jego wagę ze stanowiska narodowego, nie po raz pierwszy występuje publicznie. Z pod jego pióra wyszła już spora liczba prac i artykułów z zakresu szkoły i wychowania. Najnowsza praca, jak wszystkie poprzednie, odznacza się doskonałym sposobem opowiadania, znawstwem duszy ludu i nadzwyczaj zręcznem połączeniem tła historycznego z obecną dolą. Rozdział ostatni jest niejako streszczeniem całej książki, która zwłaszcza dla ludu polskiego we wschodniej części kraju ma nieocenioną wartość.

Choroba Ojca św.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Rzym 8 lipca. *Voce della Verita* donosi, że papież przepędził noc spokojnie.

Rzym 8 lipca. (Godz. 9 m. 35). Papież spędził noc spokojnie. W Watykanie wszyscy spoczywali. Dr. Lapponi spał od godz. 1ej w nocy do rana. Tylko zwyczajna gwardja pełniła służbę, jak w zwykłych dniach; gwardji szlacheckiem nie zgromadzono.

Pierwszym, który przybył dziś do Watykanu, był ks. Perosi, który otrzymawszy uspakajające wiadomości, wyjeżdża dziś na wieś, aby ukończyć tam swe nowe dzieło muzyczne. Gdyby Ojcu św. groziło niebezpieczeństwo, ks. Perosi wyjechaćby nie mógł, gdyż jako kapelmistrz kapeli sykstyńskiej, musiałby brać udział we wszystkich ceremonjach.

W kołach watykańskich stwierdzają, że [illegible]zorajsza noc upłynęła tak, jak gdyby Ojciec [illegible]. zupełnie nie był chory.

Zjazd Kółek rolniczych.

(Tel. Dzien. Pol.)

Jasło. Zjazd rozpoczęto mszą odprawioną przez ks. Sarnę. Ogólna rada zebrała się w sali „Sokoła“. Przybyło 150 delegatów. Powitał ich burmistrz p. Pawłowski imieniem miasta. Przemawiali następnie prezes Związku p. Cielecki, dziękując wszystkim za udział, streszczając działalność Towarzystwa i wznosząc 3-krotny okrzyk na cześć cesarza.

Dalej przemawiał marszałek kraj. hr. Badeni, nawołując do uobywatelenia człowieka pracą, ofiarnością dla ogółu, życzył także, aby Kółka rolnicze stały się szkołą dla włościan, uczącą ich obowiązków względem kraju.

Prezes Tow. gosp. dr. Kozłowski i Stanisław Ostaszewski, delegat krak. Tow. rol., składali życzenia rozwoju w zastępstwie inżyniera Gumowskiego wygłosił dr. Steczkowski referat o „komasacji gruntów.“ W dyskusji brali udział pp. Wójcik, ks. Sarna, Golgolewski, Sowa, Smagala, Miroszewski.

O godz. 11 posiedzenie odroczono.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dymisja ministea Rezeka.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rada gabinetowa trwała wczoraj bardzo krótko. P. Rezek jeszcze raz przedstawił powody swej dymisji, oświadczył, iż musi obstawać przy swej dymisji i wyszedł z posiedzenia. Dymisja jego będzie przyjętą. Dzienniki nawet niemieckie poświęcają mu bardzo sympatyczne wzmianki.

Sprawy cukrowe.

Bruksela. Międzynarodowa komisja cukrowa zebrała się wczoraj na posiedzenie w celu obradowania nad projektem Niemiec i Rosji, dążącym do zniżenia ceł wyrównawczych (t. zw. Ausgleichszölle) i nad zamiarem tych państw przystąpienia do konwencji. Rozmaici zastępcy mocarstw oświadczyli się za pozwoleniem na zniżenie ceł wyrównawczych. — Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Z trybunału państwowego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed trybunałem państwowym odbyła się wczoraj rozprawa skutek skargi respicjenta straży skarbowej Jana Stelczyka, który w r. 1900 usunięty został nagle ze służby, przyczem przyznano mu 45 ct. dziennego zazaopatrzenia. Mimo, iż żadnych powodów nie podano, w r. 1901 został zupełnie usunięty ze służby, a jako prowizję wymierzono mu tych samych 45 ct. Nie mogąc się nawet domyślić się przyczyny swego usunięcia, Stelczyk wniósł skargę do trybunału państwa. Bronił go dr. Solański ze Lwowa, który domagał się 6000 koron za poniesioną szkodę i restytucji, przedstawiając całą sprawę, jako akt samowoli władz. Podczas rozprawy reprezentant ministerstwa skarbu podał jako przyczynę wydalenia: chorobę i zaniedbanie służbowe. Wyrok zapadnie jutro.

Z Serbji.

Białogród. (Tel. wł.) Rozeszła się tu pogłoska, że cztery pułki piechoty, tworzące garnizon w Białogrodzie, mają być przeniesione do wnętrza kraju. Wiadomość ta skłoniła oficerów 7-go pułku, noszącego imię króla Aleksandra do urządzenia demonstracji przeciw swym przełożonym. Oficerowie 6 pułku piechoty, który się wsławił mordem pary królewskiej, zawiadomili swego pułkownika, że nie chcą opuścić Białogrodu. Wskutek tych wypadków stanowisko ministra Atanackowicza jest zachwiane. Generał Putnik jest wymieniany jako kandydat do teki ministerstwa wojny. Król Piotr sam interweniuje w tej sprawie. Mimo oporu pułki te będą przeniesione z Belgradu, gdyż przeniesienie to będzię uważane za satysfakcję daną Rosji.

Rozruchy wyborcze.

Wrocław. (Tel. wł.). Z powodu zajść przy wyborze w Hucie Laury i Zabrzu wniesiono akt oskarzenia o ciężkie zaburzenia spokoju publicznego przeciw 20 osobom z Zabrza a 50 Huty Laury. Jedna rozprawa odbędzie się w Gliwicach, druga w Bytomiu.

Proces Humbertów.

Paryż. (Tel. wł.). Proces przeciw Humbertom odroczony został do dnia 10 sierpnia z tego powodu, że obrońca ich złożył obronę.

Obecnie Humbertowie traktują z adw. Laborim, aby objął ich obronę. Labori zastrzegł sobie czas do namysłu.

Loubet w Anglji.

Londyn. Wczoraj wieczór odbył się obiad u francuskiego ambasadora. Przybyli: Loubet, król Edward z rodziną, wszyscy ministrowie, wybitni przywódcy stronnictw obu izb, ambasadorowie niemiecki, amerykański i rosyjski. Mów nie było. Loubet wniósł zdrowie króla i rodziny królewskiej. Zauważono, że Chamberlain odbył dłuższą konferencję z Delcassem. Wieczór odbyło się galowe przedstawienie w teatrze w Konwentgarden. Królestwo z prezydentem Loubetem zajęli jedną lożę; wszystkie inne zajęte były przez arystokrację angielską, która przybyła w komplecie. Gdy Loubet wszedł do loży, orkiestra zagrała marsyljankę. Przedstawienie trwało do północy.

Rozruchy w Grecji.

Ateny. W Pyrgos i innych miejscowościach prowincjonalnych przyszło do bardzo poważnych rozruchów. W niektórych okolicach uzbrojeni chłopi chcieli zatrzymać pociągi kolejowe, ażeby nimi udać się do Aten i przeszkodzić uchwaleniu przez parlament ustawy o monopolu rodzynkowym. Ponieważ im się to nie udało zniszczyli tor kolejowy.

Prezydent ministrów Theotokis podał się do dymisji.

Wiedeń. Cesarz wyjechał dziś rano osobnym pociągiem do Ischl.

Minister oświaty Hartel wyjechał do Karlsbadu.

Kassel. Byłego dyrektora towarzystwa „Trebertrocknung“ Schmidta, po kilkudniowym procesie skazano za oszustwo na 2 lata 8 miesięcy więzienia.

Ueskueb. Metropolita serbski w Ueskuebie, Firmiljan, jest ciężko chory. Lekarze, którzy przybyli z Nissu, stwierdzili paraliż postępowy.

Kronika z ostatniej chwili.

W kościołach lwowskich zarządzono od dwóch dni modlitwy dla księży o zdrowie dla Ojca św.

Dzieciobójstwo. Jan Podolaczek, zamieszkały przy ulicy Nadbrzeźnej l. 6, znalazł wczoraj w korycie Pełtwi zwłoki noworodka płci męskiej, owinięte w fartuszek.

Odkąsiła palec. Dziś w nocy pokłóciło się ze sobą dwoje wosołych dziewcząt, od kłótni przyszło do wzajemnego drapania się i bójki, kiedy zaś ręce im posłabły, obie walczące gryźć się poczęły zębami. Rezultat tej walki był smutny, gdyż porozdzieleniu walczących okazało się, że Joanna Popielnicka odgryzła Marji Seńczukównej mały palec prawej ręki.

Rozmaitości.

Osobliwy pojedynek. Według doniesienia *Nev-York-Heralda*, w Meksyku odbył się wielce osobliwy, jedyny chyba dotąd w swoim rodzaju pojedynek. Pożycie małżeńskie p. Escobedo było takie złe, że oboje postanowili wiecznej niezgodzie położyć koniec drogą pojedynku. Każde z nich uzbroiło się w rewolwer i strzelili jednocześnie. Żona ugodzona została w serce i padła trupem na miejscu, mąż zaś w głowę i żył jeszcze przez pewien czas, tak, że mógł wyjaśnić powód pojedynku. Prawdziwie po amerykańsku — zredagowane.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 lipca.

(fr.) Zakończenie przesilenia gabinetowego oddziałało ożywczo na giełdę. Teraz dopiero rachuby na dobre żniwa zaczynają znajdować swój wyraz także na giełdzie. W walorach transportowych był ruch dosyć ożywiony, zwłaszcza w akcjach tych kolei, których linjami przechodzą główne transporty zbożowe, tudzież w akcjach towarzystwa żeglugi na Dunaju. Podniosły się także akcje bankowe i znaczna część przemysłowych. Na targu berlińskim była zwyżka walorów górniczych wywołana wiadomością, że syndykat westfalski otrzymał zamówienie na 50.000 tonn szyn żelaznych do Ameryki. W Paryżu poprawił się nieco kurs renty francuskiej, której spadek omal nie stał się powodem przesilenia gabinetowego. Rząd szwajcarski zamierza wykupić kolej przez górę św. Gottharda.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 lipca. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·30 do 7·50, pszenica nowa od 6·50 do 6·75, żyto gotowe od 5·70 do 5·80, żyto nowe od 5·— do 5·25, owies obroczny gotowy od 5·50 do 5·80, owies obroczny nowy od 4·50 do 4·75, jęczmień pastewny od 4·50 do 5·—, jęczmień browarniany od 5·10 do 5·50, rzepak od 9·50 do 9·75, rzepak nowy od 9·25 do 9·50, groch pastewny od 5·75 do 6·—, groch do gotowania od 7·50 do 9·—, wyka od 4·50 do 4·75, bobik od 4·70 do 4·80, hreczka od 6·50 do 7·25, kukurydza nowa od 5·25 do 5·75, kukurydza stara od 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo od 65·— do 75·—, koniczyna czerwona od 50·— do 55·—, koniczyna biała od 35·— do 50·—, koniczyna szwedzka od 40·— do 50·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 17·90 18·10, ekskontyngentow. od 10·10 do 10·30.

Przy zupełnie ograniczonych obrotach ceny więcej nominalne.

— **Wiedeń** 8 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·47, Renta majowa 100·35, Węg. renta koronowa 99·30, Akcj. austr. zakł. kred. 663·—, Akcje węg. zakł. kred, 734·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 485·—, Akcje Länderbanku 412·—, Akcje kolei państw. 669·50, Lombardy 83·25 Akcje kolei Elbethal 413·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 370·50, Akcje Rima Muranji 465·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·25, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 8 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·50, Towarz. dyskontowe 186·25. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 8 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach po 50 kilogramów). Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·24 do 7·25; żyto na październik od 6·14 do 6·16; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·32 do 5·33, kukurydza na lipiec od 6·33 do 6·34, na sierpień 6·34 do 6·35; wrzesień 6·37 do 6·38, na maj 1904 5·24 do 5·25; rzepak na sierpień od 11·45 do 11·55. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra, Usposobienie słabe. Pogoda: deszcz.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. K. Czarkowski z Niekowic. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. K. Garapichowa z Czerteża. R. Rzechowska z Paryża. S. Romaszkanówna z Rosji. F. Mirzeński z Bojanic. J. Welt z Czerniowiec. A. Karska z Królestwa Pol. Hr. M. Grocholski z Krakowa. T. Twardowski z Kobylnika.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. Br. M. Błażewski z Nowosielicy. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. M. Niezabitowski z Łanek. S. A. Glazor ze Schodnicy. K. Jaworski z Ostrowczyka. K. Podlewski z Chomiakówki. J. Walter z Ustrzyk. M. Gołębski z Szumlan. W. Wirgen z Rosji. J. Skałkowski z Żydaczowa. M. Krieser z Wiednia. E. Horodyński z Kopyczyniec. W. Biechoński z Żarnowca. J. Cholubińska z Żelechowa. M. Kobuziński z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Towarzystwo wzajemnej pomocy położnych we Lwowie. Od szeregu lat domaga się upośledzone stanowisko położnych zmiany stosunków, poprawy na lepsze. Praca jej, jedna z najcięższych, najbardziej ofiarnych, kosztem zdrowia i sił, byt jej najbardziej pożałowania godny, bez jakiegokolwiek uznania ze strony społeczeństwa. Czas więc złączyć się nareszcie dla uzyskania znośniejszych wzajemnych stosunków, korzystniejszych warunków bytu, zabezpieczenia uznania ze strony publiczności mozolnej pracy.

Aby usunąć dzisiejsze upośledzenie zawodu położnych, zawiązało się stowarzyszenie, którego celem jest podniesienie godności stanu, możność dalszego kształcenia się zawodowego, wzajemna pomoc i pośrednictwo w otrzymywaniu pracy, opiekę i bezpłatną pomoc lekarską, ubezpieczenie na starość, oraz założenie własnego domu, który byłby schroniskiem dającem wypoczynek w chwilach wolnych od ciężkiej pracy.

Stowarzyszenie będzie oparciem materjalnem i moralnem wszystkich członków tegoż zawodu, dlatego wzywa wydział do jak najliczniejszego wstępowania i zapisywania się do towarzystwa. Tylko wspólnemi siłami można wywalczyć polepszenie bytu, a tego może dokonać jedynie tylko stowarzyszenie złożene z jak największej liczby członków. Towarzystwo ma niezłomną nadzieję, że tak ogół lekarzy, jak i całe społeczeństwo poprą jego dobre usiłowania. Wymaga tego nietylko interes podniesienia całego stanu dotychczas pogardzanego niejako, z ujmą dla pracy i odpowiedniej egzystencji.

Zapisywać się można lub też żądać informacji piśmiennej lub ustnej u sekretarki towarzystwa W. Libańskiej we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Za wydział
Wiktorja Libańska.

†

Z Janickich
Marja Paluchowa

żona nadzorcy kotłów parow. przy wodociągach po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 7-go lipca 1903 r., przeżywszy lat 41.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 52 odbędzie się we czwartek dnia 9-go lipca b. r. o godz. 5 po południu na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 7 lipca 1903 r.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Janina Mikuszewska

usnęła w Panu w **Brzuchowicach** dnia 7 lipca 1903 r. w 2-giej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 9 lipca b. r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby w **Brzuchowicach** na cmentarz w Rzęśni ruskiej, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 8 lipca 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Nowe książki.

Władysław Bełza: „Wrażenia z podróży.“ — Stanisław Bełza: „W północnej Afryce.— Tadeusz Smarzewski: „Wakacje w Anglji.“

„Chcesz korzyść mieć z wędrówki,
To ranną wyrusz dobą,
Bierz spory trzos gotówki,
A mało gratów z sobą.
Idź wolno krok za krokiem,
Nie zwierzaj się nikomu,
Patrz wszędzie bacznem okiem,
A troski zostaw w domu.

Taki oto wiersz, zaczerpnięty z myśli IMC. Pana Philandra von Sittenwald, który był Baedekerem XVII wieku, położył na czele ozdobnie wydanej swej książeczki nasz pan Władysław. Motto doskonale wybrane — a jak treść pięknej i wysoce zajmującej serji obrazków dowodzi, autor stosował się w znacznej części do onej wierszowanej rady. Zostawił widocznie troski poza sobą, bo z każdego opowiadania wieje szczery, serdeczny, wrodzony mu humor, czuć spokojną i pogodnie na świat spoglądającą duszę. Patrzy bacznem okiem, bo nawet niżej podpisany, który zna doskonale okolice opisywane przez Bełzę — (a są to górne Włochy od jeziora Garda, aż po Florencję), dowiedział się z pięknych opowiadań o niejednym, nieznanym mu szczególe. Idzie wolno krok za krokiem, to rzecz znana we Lwowie i... w Wenecji, gdzie właśnie miałem sposobność obserwować autora, kroczącego poważnie wśród rzeszy gołębi po placu św. Marka.

Czy i do pierwszych rad się stosował, t. j. czy ranną wyruszył dobą, czy miał mało gratów (prawdopodobnie!) i spory trzos gotówki (literat!?) — tego nie wiem, ale to wiem, że wiózł wrażliwe serce i bystry umysł, serdeczne ukochanie wszystkiego, co swoje, a entuzjazm dla tego, co u obcych piękne. Wrażenia złożyły się też na piękną całość, która w naszej literaturze turystycznej stanowi znaczne *plus.* Wenecja, Padwa ze swą dla nas tyle interesującą przeszłością naukową, Werona z dziejami nieszczęśliwej miłości, Medjolan, Genua, Piza, Florencja, San Marino, czarujące jezioro Garda i wreszcie wędrówka do grobu Bolesława Śmiałego, oto poszczególne rozdziały „Wrażeń“. Praca p. Bełzy jest dla tych, którzy te strony znają, bardzo pożądaną, dla tych, którzy je chcą poznać — nieodzowną.

Dalej na południe posunął się drugi Bełza, pan Stanisław, znany i zamiłowany turysta, który niepospolicie wzbogacił literaturę naszą podróżniczą. Opisy barwne, wielkie poczucie piękna, niepospolite znawstwo dziejów i sztuki, nadają jego dziełom wysoką wartość. Dzięki jemu, mamy tak wspaniałe obrazy Holandji, Szkocji, Turcji, Hiszpanji, Sycylji, Korsyki, Malty i Tunisu, że ich nam każda literatura pozazdrościć może. Wszystkie zalety prac poprzednich, spotęgowane życiowem doświadczeniem, widzimy w najnowszej jego pracy, której cały tytuł opiewa: „W północnej Afryce. Com widział i czuł“. Mamy tu opis drogi z Tunetanji do Algerji, do której zdążamy zaczepiając o kawałek Sahary, obraz Algieru ze świętem miastem Islamu, a wszystko to ożywione wspaniałemi światłodrukami, wykonanemi u Wierzbickiego w Warszawie. Wydanie ze wszech miar staranne, przynosi prawdziwy zaszczyt drukarni Anczyca.

Innym zupełnie turystą jest p. Tadeusz Smarzewski, którego książka p. t. „Wakacje w Anglji“ nie tyle do literatury podróżniczej, ile do filozoficzno-pedagogicznej należy. Nie masz tu opisów miast i grodów, nie masz obrazów przyrody, obserwacji odmiennych obyczajów lub wierzeń. Nie! Autor nie bawi się w żadne szczegóły, jego podróż, poprzedzona naturalnie bardzo gruntownem studjum, ma jeden cel wyłącznie: poznanie i przedstawienie nam duszy narodu angielskiego. Czy więc zajmuje się typem *gentlemana,* czy rodziną, szkołą, kościołem, władzą, stosunkiem biednych do bogatych, szlachtą, mieszczaństwem etc. — ma zawsze ów główny cel na oku i z szeregu drobnych obserwacyj układa wspaniałą mozajkę, barwną i — pouczającą. Pouczającą, powtarzamy z naciskiem, bo kto tę pracę przestudjuje (czytać — byłoby za mało), ten zrozumie intencje autora. Wytrawny publicysta, świetny obserwator, doskonały psycholog, a wysoce wykształcony człowiek, przedstawia nam tę duszę angielską nietylko dlatego, ażebyśmy ją poznali, ale na to, byśmy poznawszy ją, wyciągnęli dla siebie korzyść z jej wiekowych, systematycznych wysiłków i przeobrażeń.

Cele autora da nam poznać najlepiej on sam w kilku zdaniach, z jego poważnej pracy wyjętych.

„Gdy patrzymy na to społeczeństwo — mówi autor o Anglji — rozpryskujące się pozornie na miljony osobników, luzem chodzących, a w rzeczywistości przedstawiające nam posąg z jednej bryły i taki silny, że w gromach nie pęknie, skłonni bywamy do przypuszczenia, że niejedno, co nas w podziw wprawia, tkwi od stworzenia świata w krwi angielskiej. Powiadamy sobie, że Anglik jest takim, jakim go widzimy, bo go Pan Bóg takim stworzył. Zapominamy, że społeczeństwo to kształciło się z niesłychanym wysiłkiem przez wieki, zapominamy, że rozwijało się stopniowo, że się samo pilnowało nieustannie.“

Otóż autor wskazuje nam te drogi, jakiemi społeczeństwo to szło i doszło do dzisiejszego rozwoju i potęgi, jak „naród“ przyswajał sobie zwolna coraz szersze kręgi ciemnego i obojętnego gminu, urabiającje na swe podobieństwo.

Wśród dróg tych, jedną z najważniejszych, a bogdaj najważniejszą było pozostawienie obszernego pola inicjatywie osobistej jednostek i grup ludzi. Narodu nie wychowywała opiekuńcza władza, która owszem w Anglji jest bardzo powściągliwą — naród wychowywał się sam. Rządzi nim i wychowuje nie władza państwowa, ale silny acz niewidzialny rząd moralny, którego filarami są dom rodzinny, kościół parafjalny, starożytne mury szkolne, a wreszcie klub lub stowarzyszenie sportowe. Wszystko to ciesząc się najzupełniejszą swobodą, wyrabia w jednostce energję i samodzielność, krępowaną jednak zawsze powagą tradycji prastarych obyczajów angielskich...

Pragnęlibyśmy szczerze, ażeby dzieło pana Smarzewskiego znalazło się w rękach najszerszego koła czytelników. Kto je otworzy i przeczyta, ten odniesie prawdziwą korzyść obok niezwykłej przyjemności, którą przypisać należy wysokiej wartości literackiej dzieła. □

20) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego H. S.

(Ciąg dalszy).

„Ceremonja ślubu, bardzo skromna, odbyła się w Saint-Georges. Hanover Square; na tym ślubie byli tylko: pan Aloysins Doran, księżna de Balmoral, lord Backwater, lord Eustace i lady Clara Saint Simon (brat i siostra pana młodego) i lady Alicja Whittington. Wszyscy udali się następnie do pana Aloysiusa Doran, na Lancaster Gate, gdzie przygotowane było śniadanie. Pokazuje się, że w danej chwili jakaś kobieta, której nie dowiedziano się nazwiska, chciała gwałtem wejść do domu, utrzymując, że ma prawa do lorda Saint Simon. Sprawiło to pewne zamieszanie. Po długiej i przykrej scenie, udało się w końcu kamerdynerowi i lokajowi wypchnąć ją za drzwi.

„Pani młoda, która na szczęście przyjechała przed tem przykrem zajściem, usiadła ze wszystkimi do stołu. Lecz nagle zrobiło jej się słabo i wyszła do swojego pokoju. Nieobecność trwała dość długo, ojciec poszedł po nią i dowiedział się od panny służącej, że córka jego przyszła, wzięła płaszcz i kapelusz i zeszła na dół. Jeden z lokajów oświadczył, że widział jakąś panią wychodzącą z domu, ubraną w długi płaszcz, lecz ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, żeby to była lady Saint-Simont.

„Jak tylko dowiedział się o zniknięciu, pan Aloysius Doran, w towarzystwie zięcia, zniósł się natychmiast z policją i zaniósł skargę.

„Śledztwo, które się w tej chwili prowadzi, rozjaśni, miejmy nadzieję, tę niezwykłą sprawę. W każdym razie, wczoraj do późna wieczór, nie miano jeszcze najmniejszej poszlaki, gdzie się pani schroniła.

„Obawiają się zbrodni i mówią, że policja przytrzymała kobietę, która chciała gwałtem dostać się do domu pana Doran. Przypuszczają, że bądź przez zazdrość, bądź dla jakiego innego powodu, ta kobieta odegrała rolę w tej sprawie."

— I to wszystko?

— Jeszcze kawałek w innym dzienniku porannym, lecz ten dający do myślenia.

— Mówi?

— Że miss Flora Millar, kobieta o której mowa, jest uwięziona. Pokazuje się, że była tancerką w Allegro i że znała lorda Saint-Simon od kilku lat. Niema więcej szczegółów. Teraz wiesz wszystko, co pisano o tem małżeństwie.

— Bardzo interesujące. Nie chciałbym za żadne skarby, żeby ominęła mnie sposobność takiej jak ta sprawy. Lecz ktoś dzwoni, Watson, a że czwarta godzina dochodzi, zapewne to nasz arystokratyczny klijent. Tylko nie odchodź; wolę daleko mieć świadka, choćby dla tego, żeby kontrolował moją własną pamięć.

„Lord Robert Saint-Simon" oznajmił groom, otwierając drzwi i wpuszczając pana o twarzy przyjemnej i inteligentnej. Lekka bladość pokrywała jego oblicze. Nos miał długi, usta dumne, wzrok spokojny i pewny człowieka, który urodził się, aby rozkazywać i być słuchanym Ruchy zręczne, lecz plecy trochę pochylone i lekkie zgięcie w kolanach czyniły go starszym na pozór, niż był w rzeczywistości.

Kiedy zdjął kapelusz o brzegach bardzo podniesionych, zobaczyliśmy włosy na skroniach siwe i rzadkie na wierzchu głowy. Ubrany był bardzo starannie, wykwintnie nawet. Kołnierzyk wysoki, tużurek czarny, biała kamizelka, rękawiczki żółte, trzewiki lakierowane i kamasze jasne. Wszedł wolno do pokoju, patrząc na lewo i na prawo i bawiąc się ręką sznureczkiem od binokli w złotej oprawie.

— Dzień dobry, lordzie Saint-Simon, — rzekł Holmes, podnosząc się na powitanie.— Chciej pan usiąść w fotelu i pozwól przedstawić, panie Holmes. Dotknięty zostałem do żywego. Zdaje mi się, żeś pan już dużo spraw delikatnych rozstrzygnął, lecz mniemam, że bohaterowie nie należeli do arystokracji.

— Powinienem panu wyznać, że tym razem, schodzę o szczebel niżej...

— Co pan mówi?

— Ostatni mój klient, w podobnym wypadku, był panującym.

— Oh! doprawdy! Nie przypuszczałem. Który?

— Król Skandynawji.

— Jakto? Czyżby szukał żony?

— Pojmujesz, milordzie — rzekł Holmes łagodnie — że zachowuję w sprawach moich innych klientów taką samą dyskrecję, do jakiej zobowiązuję się względem pana.

— Naturalnie! Sprawiedliwie! Przepraszam pana. Co się mnie dotyczy, gotów jestem dostarczyć wszelkich informacyj, jakie mogą być panu potrzebne.

— Dziękuję. Wiem dokładnie o wszystkiem co było podane w dziennikach, a więcej nic... Chciej mi powiedzieć, milordzie, na przykład, czy ten artykuł, który opowiada o zniknięciu pani młodej jest ściśle dokładny.

Lord Saint-Simon przeczytał go.

— Tak, wszystko w nim jest prawdą.

— Lecz mnie to nie wystarcza do wytworzenia sobie zdania. Myślę, że najprostszy sposób byłby, gdybym panu zadał kilka pytań.

— Proszę.

— Kiedy spotkałeś, milordzie, miss Hatty Doran po raz pierwszy?

— W San Francisko, rok temu.

— Podróżowałeś w Stanach Zjednoczonych?...

— Tak.

— I zaraz się zaręczyliście?

— Nie.

— Lecz byłeś już z nią w dobrych stosunkach, przyjaznych?

Znajdowałem, że jest przyjemną i zajmującą; ona to widziała zapewne.

— Ojciec jej bardzo bogaty?

— Mówią, że to jest człowiek najbogatszy na wybrzeżach oceanu Spokojnego.

W jaki sposób zrobił majątek?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lwów — Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

							Stacja							
1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	[illegible]	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgorze-Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz. Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

† od 1/6 do 24/6 i od 10/9 do 30/9 * od 25/6 do 15/9; † od 1/6 do 31/8

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.